

KSENOFOBIA WEDŁUG GOWINA

KALINA BŁAŻEJOWSKA

22.06.2016

Kiedy w Polsce narasta nienawiść do mniejszości, wicepremier publicznie stwierdza, że problemu nie ma.

Kilka dni temu wicepremier Jarosław Gowin udzielił wywiadu portalowi Spider's Web. Tematem była polska branża nowych technologii, okazją do rozmowy - krakowski kongres Impact'16, na którym ogłoszono kolejne założenia „planu Morawieckiego”. W wywiadzie tym znalazł się fragment, który powinien zainteresować nie tylko specjalistów z branży IT. Cytuję:

Karol Kopańko: Doświadczenia innych krajów pokazują, że otwartość i tolerancja dla innych postaw sprzyjają kreatywności i współpracy grupowej. Niestety, w Polsce możemy mówić o rosnącej liczbie ataków na obcokrajowców.

Jarosław Gowin: Uważam, że posługuje się Pan fałszywymi kliszami. Hasło „tolerancja” to slogan pseudooświeconego umysłu. Nie zgadzam się też, że w Polsce mamy do czynienia z jakimikolwiek przejawami nietolerancji czy ksenofobii. Zresztą, obecnie najszybciej rozwija się Azja, a nie otwarta, „tolerancyjna” Europa.

Powyższa wypowiedź przeszła bez echa. A przecież jest to wypowiedź zdumiewająca i należałoby przeanalizować każdy jej fragment osobno.

„Uważam, że posługuje się Pan fałszywymi kliszami. Hasło »tolerancja« to slogan pseudooświeconego umysłu”.

Przypominają się głośne słowa Gowina sprzed roku: w Radiu Kraków stwierdził, że „powinniśmy przyjąć uchodźców i nie powinni być to wyznawcy Islamu. Oni się nie asymilują”, a w „Tygodniku Powszechnym” - że jako polityk ma za zadanie nie dopuścić, by muzułmański uchodźca „wysadził w powietrze polskie niemowlę”. Już wtedy Jarosław Gowin pokazał, że rozum ma prawdziwie oświecony i nie przejmuje się „fałszywą kliszą tolerancji”. Ale rok temu Gowin był politykiem opozycji, który szukał elektoratu przed zbliżającymi się wyborami i miejsca blisko szykującego się do przejęcia władzy PiS. Dzisiaj jest wicepremierem. I jako wicepremier powinien bardziej uważać na to, co mówi.

O słowie „tolerancja” można oczywiście dyskutować (sama wolałabym, żeby zostało zastąpione przez słowo „akceptacja”), ale nie można odrzucać tego pojęcia. Bo wtedy odrzuca się ideę przyjaznego współżycia ludzi różnych narodowości, wyznań i orientacji seksualnych – ideę równości, wpisaną w polską konstytucję. Art. 32 pkt 2 mówi: „nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny”. Ta konstytucja jeszcze obowiązuje - nawet jeśli obecny rząd nie czyta jej ze zrozumieniem.

„Nie zgadzam się też, że w Polsce mamy do czynienia z jakimkolwiek przejawami nietolerancji czy ksenofobii”.

Równie dobrze Gowin mógł powiedzieć: „Nie zgadzam się, że w Polsce mamy do czynienia z jakimkolwiek opadami atmosferycznymi”. Tutaj nie ma co zgadzać się czy nie zgadzać: przejawy nietolerancji i ksenofobii nie są opiniami, tylko faktem. Działacze Stowarzyszenia „Nigdy więcej” od kilku miesięcy mówią o nagłej eskalacji słownej i fizycznej przemocy wobec przedstawicieli mniejszości; powtarzają, że w tym roku codziennie notują zgłoszenia aktów przemocy - i jest to kilkakrotnie więcej niż w latach ubiegłych.

Ale nie trzeba być ekspertem, żeby tę agresję dostrzec. Wystarczy od czasu do czasu zajrzeć do pozarządowych mediów albo zerknąć na portale społecznościowe. W czasie, gdy Jarosław Gowin udzielał wywiadu, w polskim internecie trwał festiwal nienawiści po masakrze w Orlando. Internauci, wcale nie anonimowi, cieszyli się z tego, że ofiarą islamisty padli homoseksualiści. „Doprawdy, chylę czoło przed tak bardzo wyrafinowanym sposobem eutanazji”, „50 Trynkiewiczzy mniej YEAAA :)”, „Pozytywne info z rana zawsze spoko ;) Dzięki”, „Robią za nas robotę :D” - to tylko próbka komentarzy, zgłoszonych do prokuratury przez Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych. Natomiast trzy dni po wypowiedzi Gowina głośna stała się kolejna w ostatnich miesiącach sprawa pobicia na tle rasowym: syryjski uchodźca pracujący w restauracji Stół Powszechny wyznał, że to już trzeci raz, kiedy został napadnięty na warszawskiej ulicy.

Przypomnijmy jeszcze, że Jarosław Gowin, choć ostatnio znany bardziej jako specjalista od start-upów, jest ministrem nauki i szkolnictwa wyższego. Nie mogło umknąć jego uwadze, że w maju Rzecznik Praw Obywatelskich spotkał się z uczestnikami programu Erasmus, którzy przestali czuć się w Polsce bezpiecznie, a w kwietniu władze Politechniki Białostockiej zaleciły studentom-cudzoziemcom pozostanie w akademikach w dniu obchodów rocznicy powstania Obozu Narodowo Radykalnego. Co więcej, sam minister Gowin wypowiedział się w tej sprawie. Oświadczył, że „cała ta sytuacja jest niefortunna, rzutuje w sposób niesprawiedliwy na wizerunek polskich uczelni. Oczywiście przypadki ksenofobii zdarzają się w Polsce. Czasami ich ofiarą padają studenci zagraniczni. To są sytuacje w każdym przypadku naganne, ale bardzo odosobnione. Tych aktów ksenofobii jest w Polsce dużo mniej niż w jakimkolwiek innym państwie Europy Zachodniej”. A więc jeszcze dwa miesiące temu Gowin zauważał przypadki ksenofobii (choć bardziej niż samymi przypadkami przejmował się tym, jak ich nagłaśnianie wpłynie na wizerunek Polski). Jeśli w ciągu dwóch miesięcy potrafił przejść od bagatelizowania przemocy do negowania jej istnienia, co będzie za następne dwa miesiące? Przyzwolenie?

„Zresztą, obecnie najszybciej rozwija się Azja, a nie otwarta, »tolerancyjna« Europa”.

Czyżby dla wicepremiera Gowina rozwój państw azjatyckich stanowił argument za nietolerancją? W dalszej części rozmowy Gowin wyjaśnia: „Poszczególne państwa są tam bardzo homogeniczne. Dla azjatyckiej mentalności kluczową wartością nie jest tolerancja, a zaufanie – większe znaczenie od umów pisanych ma tam dane słowo”. Pokrętna to logika. Przecież społeczeństwo homogeniczne nie oznacza społeczeństwa nietolerancyjnego. A w kraju, w którym regularnie bije się obcokrajowców i grozi homoseksualistom, raczej trudno będzie o wzrost społecznego zaufania.

Pozostaje spytać: jak to się stało, że Jarosław Gowin, polityk o inteligencji powyżej średniej parlamentarnej, pozwolił sobie na tego typu dywagacje? Jeśli chciał przypodobać się rosnącemu elektoratowi ksenofobów i homofobów - jest to oznaka politycznego cynizmu. Jeśli był nieświadomy tego, co się ostatnio w Polsce dzieje - świadczy to o ignorancji i głuchocie na społeczne nastroje. Przykra alternatywa.